Rok II. 23 listopada 1930. Nr 44.

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYG. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr 47

Kochajcie Polskę!

„Oddajcież co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu“ (św. Mateusz. 22) — powiedział Pan Jezus do faryzeuszów. Te słowa Zbawiciela oznaczają, że trzeba oddać „cesarzowi“ — czyli „świeckiej“ władzy swego państwa to, czego ono od swych poddanych żąda.

Taka „władza“ w każdem państwie może być różna: w jednych krajach jest król, w innych, jak u nas, prezydent, a wszędzie prócz tego jest rząd, złożony z ministrów oraz Sejm (parlamentem w innych krajach zwany).

Wszyscy ludzie, mieszkający w danym kraju obowiązani są, z rozkazu Bożego, słuchać swej władzy i służyć swej Ojczyźnie w miarę sił. A więc jedni, służąc we wojsku, stają na straży całości granic, inni płacąc podatki, przyczyniają się do ogólnego dobrobytu państwa, jeszcze inni pracują dla kraju pisząc mądre książki, nauczając, robiąc wynalazki ulepszając wiedzę lub też, inaczej uzdolnieni, sypią szosy, budują gmachy, przeprowadzają linje kolejowe, mosty i t. p.

Kobiety znów, jak n. p. matki wasze, służą ojczyźnie wychowując dzieci swe na dzielnych obywateli.

I tak, jak widzicie, nie ma człowieka, któryby w ten czy inny sposób nie oddawał swego trudu i swej pracy ukochanej ojczyźnie. Ale to praca miła, bo każde szlachetne serce kocha swą ojczystą ziemię, a miłującemu nic trudnem nie jest.

Miłować Ojczyznę i jej służyć musi każdy, nie tylko dorosły, ale i młody, a więc i wy, dzieci drogie.

Wasi dziadowie i ojcowie wywalczyli wam wolność krwią i orężem. Wy musicie odbudowywać kraj, tyle lat będący w niewoli, musicie żyć z tem pragnieniem, ażeby Polska była zawsze już wolna i coraz piękniejsza i mądrzejsza.

Ze swej strony dokładajcie starań, by posiąść jak najlepiej wiedzę, którą wam w ojczystej mowie podają. Zdobywszy naukę, pracujcie dalej, zawsze pełni zapału i chęci przyłożenia chociaż cegiełki do budowy Ojczyzny.

Starajcie się o czystość mowy, czytajcie polskie dzieła, a nie liche tłumaczenia obcych autorów, poznawajcie i uczcie się pilnie historji Polski, bo wszak nie dla klas się tego uczy-

cie, ale dla was samych. Cobyście powiedzieli, gdybyście się np. spytali kolegi o imię ojca, lub nazwisko matki — a on tego nie wiedział? Wyśmialibyście go i pomyśleli, że za nic są mu jego najbliżsi. Tak samo wy sami starajcie się znać doskonale historję waszego kraju, ażeby was jaki codzoziemiec w przyszłości nie zawstydził. Poznawajcie zabytki, szczególnie tu w Krakowie, gdzie macie taką świetną okazję zapoznania się z dziejami dawnej Polski, ale jakże mało dzieci zna te pamiątkowe budowle, pomniki, mury.

Na każdym kroku możecie składać dowody waszego prawdziwego przywiązania do kraju.

Szanujcie przepisy, nie psujcie przez głupie figle lub niedbalstwo tego, co inni dla upiększenia kraju robią. Przeciwnie, dbajcie o piękno i czystość parków, dróg tak, jakby były waszą własnością. Bo czyżby które z was, dzieci, psuło sobie swój ogródek przez zabawę? czy wyrywałoby zasadzone krzewy lub umyślnie łamało gałęzie? A przecie parki, ogrody publiczne, gmachy różne państwowe czy miejskie — to własność narodu, a więc i wasza.

Dalej starajcie się, przez miłość dla tejże Polski, być przedewszystkiem dzielnym, prawym człowiekiem. Czy myślicie, że Polsce więcej honoru przyniesie, jeżeli jej epika zabłyśnie tu i tam na międzynarodowej rozgrywce, niż jeżeli o niej cudzoziemcy powiedzą, że: „Polacy, to mądry i rzetelny naród, w Polsce nikt nie oszukuje, nie rabuje, nie kradnie, nie kłamie“. Czy nie byłoby miło to usłyszeć? Ale, niestety, nikt o nas tak pochlebnego sądu nie wyda.

Wyrośnijcie wy, dziatki, na dobrych Polaków; pracujcie dla Ojczyzny nad umysłem i nad wolą, bądźcie silni nie tylko we władaniu oszczepem czy dyskiem — ale silni duchem.

Stańcie do szeregu tych, którzy w dzisiejszej wolnej na zewnątrz Polsce, walczą z wewnętrznym wrogiem t. j. z gnuśnością, lenistwem, samolubstwem, złością i chciwością.

Przed stu laty podobne wam dzieci przelewały krew za Ojczyznę; dziś od was tego nikt nie żąda, ale walczcie razem ze starszymi o czystość polskiej duszy. Niech wasze młode serduszka przejmą się bohaterstwem powstańców z przed 100 lat! Powiedzcie sobie sami: mnie stać na to, żeby być prawym synem mojej ukochanej Ojczyzny! Ja będę się odtąd uczyć, zdobywać naukę, by Polsce przynieść korzyść i sławę, a także będę żyć moralnie tak, jak przystało na syna lub córkę Tej, którą Polską Królową zowiemy!

„Bóg i Ojczyzna!“ — niech będzie hasłem waszem, dzieci.

Przed stu laty

(29. XI. 1830 — 29. XI. 1930)

Ciemna, ponura, listopadowa noc.

Serce Warszawy bije niespokojnie. Wszak to dziś miał nastać dzień wyzwolenia, a tu jeszcze nic.

Tylko koło pałacu Belwederskiego, gdzie mieszka namiestnik carski, w. ks. Konstanty, snują się jakieś cienie i coś między sobą szepcą.

Nagle słychać strzały, dobijanie się do drzwi i okrzyki: Śmierć tyranowi! W parę godzin potem po ulicach Warszawy brzmią wołania triumfu. Bo oto namiestnik carski uciekł, oddziały rosyjskie z miasta ustąpiły!

Warszawa oddycha z ulgą. Niema już nad nią krwawego tyrana. Jest wolna, a niedługo wolną będzie i cała Polska od morza do morza. Nic nie wydaje się niepodobnem dla tych młodych, gorących serc, co powstanie rozpoczęły.

Idą do Chłopickiego, generała napoleońskiego i proszą, by objął naczelne dowództwo.

Ale generał nie ma w swych piersiach ognia i wiary młodych uczniów Podchorążówki Gdybyż ją miał, gdyby schwycił za sztandar z Orłem Białym i krzyknął: Do broni! okrzyk ten rozszedłby się gromkiem echem po polskiej krainie i zapalił wszystkich do świętej wojny za ojczyznę. Ale że generałowi brak jest tej wiary, więc zamiast prowadzić wojsko w bój, w układy próbuje wchodzić z wrogiem, który wkrótce wyśle dwustutysięczną armję na zbuntowanych przeciw „białemu“ carowi Polaków.

Ale żołnierz polski nie ulęknie się przerażającej liczby wroga, tylko zbije jego przednie straże na łeb, na szyję pod Stoczkiem, pod Wawrem.

Potwór moskiewski pełznie jednak coraz bardziej naprzód. Chce zdławić w swych potwornych uściskach buntowniczą Warszawę. Pod Grochowem, niemal u wrót stolicy, zastępują mu drogę wojska polskie. W mroźny lutowy poranek armaty rosyjskie poczynają grać niskim basem i rzucają grad kul na niewielki lasek olszynowy. Ale pułki polskie, słynny czwarty pułk między niemi, nie ustępują ani na krok, bo wiedzą, że Olszynka, to brama Warszawy. Bronią się jak lwy z za wałów trupów swych towarzyszy przy dźwiękach pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“, którą słyszą mimo ogłuszającego huku armat, mimo straszliwego jęku rannych, a każda jej nuta zda się wlewać w ich żyły ogień zapału i pogardę śmierci. Gdzie najgorętsza walka, tam widać wy-

niosłą postać generała Chłopickiego, w szarym płaszczu. Pada koń pod nim, pada drugi, on nie uważa na to i woła o trzeciego, choć płaszcz ma podziurawiony od kul. „Wiwat Chłopicki“ — krzyczą żołnierze i walczą tem zacięciej. Zwycięstwo zdaje się być już w naszem ręku. Nagle pada granat i rani generała w obie nogi. Towarzysze unoszą go z ognia, a on mimo strasznego bólu woła: Nie dajcie Olszynki!

Ale na nic się nie zdały wysiłki naszych bohaterów, na nic gorący patrjotyzm wielu kobiet i dzieci nawet. Godzina naszego wyzwolenia jeszcze wówczas nie wybiła.

Bitwę pod Ostrołęką przegrywamy. Wróg, który pod Grochowem został odparty od bram stolicy, zebrał na nowo siły i maszeruje znowu ku nieszczęsnej Warszawie. A tu w dowództwie naszem niezgoda, wodzowie zmieniają się niemal co miesiąc, jeden drugiemu zarzuca zdradę i kłócą się, zamiast bić, kiedy wróg tuż, tuż.

Warszawa oblężona przez morze rosyjskich zastępów broni się dzielnie. Kobiety pomagają sypać szańce. Woli broni generał Sowiński, stary wódz o jednej nodze, bo drugą stracił jeszcze w wyprawie na Moskwę. I ginie, nie chce się poddać, na stopniach małego kościółka. Po jego trupie wróg wdziera się w okopy i zajmuje stolicę.

Upadła Warszawa, upadło powstanie listopadowe, zgasła na długie lata jutrzenka swobody.

I musialo upłynąć znowu długie 87 lat od tej chwili nim nad całą krainą Polską weszło wolności słońce

T. Stafiej.

ROCZNICA

Straszna, straszna Polski dola:
Ucisk, hańba i knut cara
Gnębi dusze zła niewola,
Cierpi ucisk nasza wiara.

W młodych sercach krew się pali:
„Zerwać pęta i kajdany:
Hej! do broni na Moskali,
Wróćmy cześć Polsce kochanej!“

Ciemny wieczór listopada
Kto żyw zrywa się w Warszawie,
Gdy „do boju” hasło pada,
Któż nie służyłby swej sprawie?

Już wygnany jest z Warszawy
Kniaź Konstanty, zły brat cara,
Srogi tyran, upiór krwawy;
Wara ci od Polski, wara.

Z dzielnej Podchorążych szkoły
Młodzież biegnie w bój z zapałem,
Słychać trąbek dźwięk wesoły.
Służmy Polsce sercem całem.

Cześć wam, młode żołnierzyki,
Coście Polski czci bronili!
Choć zawiodły walk wyniki,
Bohaterzy nasi mili.

Przykład wasz nam jasno świeci,
Uczy kochać Polskę, Boga,
Cześć wam, wy, warszawskie dzieci,
Podchorążych szkoła droga!

P. W.

Pierwsza bitwa

Szarzał szary, listopadowy świt.

Jakiś jeździec sadził co koń wyskoczy od Warszawy sochaczewskim gościńcem. Błoto leciało z pod nóg konia okrytego pianą, ale jeździec nie zwalniał biegu, tylko pochyliwszy głowę na piersiach końskich leciał i leciał. Minął Sochaczew i za miastem skręcił na boczną, polną drogę, aż zamajaczyły przed nim zabudowania dworskie, stojące wśród bezlistnych drzew. Wpadł pomiędzy nie na folwark.

— Trzymaj konia — krzyknął na chłopaka stajennego — wytrzyj i oprowadzaj powoli, aż ostygnie!

Sam zeskoczył i pobiegł ku pobliskiemu dworowi. Zapukał w jedno z okien.

— Paniczu, paniczu Władku! — zawołał.

Okno się otworzyło, młoda, dorastającego dopiero chłopca głowa wyjrzała.

— Michałek, co tu robisz? Gdzie Janusz?

— Panicz Janusz mnie tu posłali dziś w nocy. U nas w Warszawie powstanie! Już Moskala w niej niema!

— Skacz tu przez okno i opowiadaj, nim się ubiorę!

Gorączkowo naciągał suknię i pytał o szczegóły tej krwawej listopadowej nocy. Ubrał się i poszedł z Michałkiem do komnatki matczynej. Matka kończyła pacierze poranne razem z córkami.

— Co to? — zerwała się z klęczek — coś się stało! Czemu Michałek tu tak rano?

Michałek w paru słowach opowiedział, z czem przyleciał.

— Matuś jedyna, ja tam pojadę! Do wojska wstąpię, będę się bił za kraj razem z Januszem!

Wiedziała, że go nie zatrzyma. Tyle ognia płonęło w tych siwych oczach, tyle zapału biło z tych kilku słów.

— Chodźmy do dziadka, — rzekła — on dawny żołnierz, dobrze nam poradzi.

Poszli. W dużej komnacie siedział stary szlachcic z drewnianą nogą i odmawiał różaniec. Cicho wysłuchał nowin. Spojrzał na córkę i wnuka. Wyciągnął rękę i położył na głowie Władka.

— Błogosławię cię na tę walkę trudną, ale pełną chwały. I ty, córko, pobłogosław mu i nie płacz, że naszym idzie śladem!...

I opustoszał dworek drewniany. W dzień pracowano nad szyciem bielizny dla wojska, w nocy pani siadywała z ojcem u komina i rozmawiali o chłopcach i o tem, co się działo w stolicy.

A w Warszawie rojno było i tłumno. Radość i nadzieja złociły wszystkim szare dni jesienne.



Bohaterska śmierć generała Sowińskiego.

Janusz z zapałem przywitał brata.

Zuch z ciebie, Władek. Już tu kopy takich jak ty żół-

todziobów ochotników. Nic to, w wojnie się szybko dojrzewa. Zaraz oddam cię w mustrę. Ja już przy pułku czwartym ułanów służę — mówił z dumą — A ty czego chcesz? — zwrócił się do Michałka.

— Paniczu i mnie tam dajcie, i ja też chcę się bić!

— Pójdziecie więc obydwaj ze mną do porucznika. On ma pod sobą ochotników.

Trzy miesiące zeszły na ćwiczeniach i nauce. Zresztą wojny nie było jeszcze. Próbowano, mimo niecierpliwości młodych, zażegnać ją układami.

Aż wreszcie w lutym wieść przyleciała: Idzie już Moskal, idzie. 200 tysięcy luda prowadzi stary Dybicz i armat huk. Starzy przerazili się. „Nas dużo mniej, połowa naszych, to nowe rekruty". Ale w żyłach młodzieży zagrała krew pradziadów, co pod Chocimem i Kircholmem każdy na sześciu szedł i zwyciężał!

— Hej, zwyciężymy! — wołali. I pokazali pod Stoczkiem i pod Dobrem i pod Wawrem, że nie gorsza u nich krew niż u pradziadów była.

— Słuchaj, Władek — rzekł do brata Janusz, jutro ruszamy i my naprzeciw Moskalom, pono w stronę Wawra, czy Grochowa.

Śliczny był we wspaniałym ułańskim mundurze. Brat zapatrzył się w niego, jak w obraz.

— A kiedy my? — spytał żałośnie.

— Wy może też! Trzeba nam dużo sił! Zresztą wódz naczelny decyduje!

W mroźny lutowy poranek wychodziły pułki polskie pod Grochów. Wiódł je mąż w ubraniu cywilnem, w szarym płaszczu, ale kto tylko na niego spojrzał, wraz odgadywał, że to żołnierz z krwi i kości jedzie.

Władek patrzył i patrzył. Ah, żeby tak pójść z nimi. Wtem rozkaz: Gotować się! Popołudniu ruszamy za wojskiem pod Grochów.

I poszli! Oddział ich stanął w odwodzie. Nazajutrz wczesnym rankiem poczęły grać armaty, hurkotać karabiny. Władek wytęża wzrok. Tam wśród białych dymów i mgieł nie widać nic. Czasem coś błyśnie i zgaśnie. Czasem wiatr przyniesie czyjś krzyk bólu czy komendy lub nutę: Jeszcze Polska nie zginęła.

Wtem z mgieł leci ktoś ku nim na koniu.

Naprzód marsz! — słychać — Na pomoc ułanom — ktoś mówi z boku.

— Na pomoc Januszowi, za ojczyznę i wolność — myśli Władek. Ruszyli, jadą naprzód stępa, potem galopa. Już

widać kłąb ludzi, spiczaste czapki Moskali między naszymi ułanikami.

W mgnieniu oka Władek znajduje się w wirze bitwy. Szablą tnie po karkach moskiewskich w prawo i lewo.

Rozgrzała się w nim krew żołnierska.

— Naprzód! — słychać głos dowódcy oddziału!

— Naprzód! — powtarza Władek i leci niepowstrzymanie tam, gdzie najgorętsza wre walka.

Nagle coś go uderza w ramię. Robi mu się słabo, leci z konia, świat ginie mu z oczu...

Budzi się gdzieś w łóżku, w ramieniu ból nieznośny czuje. Jakaś pani się schyla nad nim i pić daje.

— Gdzie jestem?

— W szpitalu. Granat poszarpał ci ramię.

— Prędko wrócę do pułku? — pyta niespokojnie.

Pani uśmiecha się „Nie wiem" mówi łagodnie.

— A bitwa skończona? I jak? — niepokoi się.

— O, kilka dni temu, Rosjanie cofnęli się.

Uśmiech rozjaśnia twarz Władka.

— Do następnej bitwy wyzdrowieję — mówi z głębokiem przekonaniem — tylko proszę mnie dobrze leczyć.

— Przychodził tu twój brat lekko ranny w nogę i twój dowódca. Mówił, żeś się dzielnie spisywał, żołnierzyku.

Władek uśmiecha się znowu.

— Bo to dla Ojczyzny! Za kraj! I ojciec poległ za niego pod Lipskiem i dziad nogę stracił. Więc i ja czynię tak, jak oni czynili. I bić się za nią będę, póki jej nie oswobodzę, lub nie polegnę. *T. St.*

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka sylabowa (uł. M. R.).

Z niżej podanych sylab ułożyć 9 wyrazów, których czwarte litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko sławnego w powstaniu wodza. **Sylaby:** na, ko, pla, kor, mi, nał, kie, del, ko, djan, li, kor, cek, niarz, hej, rat, we, ca, ko, ciąg, ma, twi.

Znaczenie wyrazów: 1. Utwór Słowackiego. 2. Narzędzie do przytwierdzania okrętu. 3. Polska fabryka czekolady. 4 Maszyna rolnicza. 5. Znana w Polsce pobudka na trąbce. 6. Rzemieślnik. 7. Ciasto. 8 Przyrząd do otwierania flaszek. 9. Jagoda.

UWAGA: Z powodu braku miejsca „Odpowiedzi Redakcji" i rozwiązania zagadek umieścimy w następnym numerze.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicher wej.
Redaktorka przyjmuje (Straszewskiego 18) w poniedziałki i piątki od 10-11 i we środy od 3·30-4·30
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.